Józef Szymański

Fetyszyzm początków w średniowiecznej historiografii

Rocznik Lubelski 10, 103-112

1967

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

JÓZEF SZYMAŃSKI

FETYSZYZM POCZĄTKÓW W ŚREDNIOWIECZNEJ HISTORIOGRAFII

Niejednokrotnie i od dawna historiografia zgłaszała twierdzenie, iż dziejopisarstwo średniowieczne jest tak dalece teologiczne, iż trudno je uważać za historię w współczesnym nam rozumieniu tego słowa [1]. Przede wszystkim z pola widzenia historyka średniowiecznego miał zniknąć człowiek, uwarunkowany w swym bycie szeregiem czynników i rolą czasu, niosącego ze sobą zmiany. „W oparciu o Biblię, obraz przyszłości skupiał się teraz dookoła dziejów „narodu wybranego", objawienia Chrystusa, walki państwa bożego z ziemskim. Miała w nich historia ukazać karcącą za grzechy rękę Opatrzności, wzory świętobliwych władców lub odstraszające przykłdy „tyranów"; przeszłość miała uzasadniać prawa i przywileje Kościoła" [2].

Nie wdając się w ocenę tych i podobnych poglądów, stwierdzimy, że kryją w sobie wiele prawdy. Trzeba by je chyba jednak o tyle modyfikować, że jednak historiografia średniowieczna dostrzegała człowieka, jak żadna wcześniejsza a i wiele późniejszych historiografii, ale widziała go przez swoisty pryzmat, właśnie teologiczny. Nie znaczy to również, iż ów pryzmat miał służyć wyłącznie sprawom Kościoła, jego celom i jego programowi. Dzisiaj już skłonni jesteśmy szukać w historiografii średniowiecznej tego, co z pewnym anachronizmem pojęć moglibyśmy nazwać publicystyką [3]. Służyła ona uzasadnieniu i propagowaniu poglądów tych środowisk, w których powstawała, które stwarzały jej odpowiednie warunki istnienia i działania. Dzisiaj już nie wątpimy, że dwie nasze kroniki średniowieczne — Galla Anonima i Mistrza Wincentego, miały służyć właśnie propagandzie określonych koncepcji politycznych, że wyrastały w ścisłym związku ze swym środowiskiem społecznym.

Z drugiej strony w historiografii średniowiecznej musi zastanowić ciągłe stawianie zagadnienia początków, pochodzenia, genezy. Nie cho-

---

[1] Zob. np. E. Bernheim *Lehrbuch der historischen Methode und der Geschichtsphilosophie.* Leipzig 1908, s. 36 lub J. de Ghelinck *L'essor de la littérature latine au XII siècle.* T. II. Paris 1946, s. 89.

[2] M. H. Serejski *Czy i jak historia służy życiu.* „Przegląd Humanistyczny". 1960, z. 1, s. 93.

[3] Ostatnio wiele instruktywnych uwag na ten temat zamieściła B. Kürbisówna *Więź najstarszego dziejopisarstwa polskiego z państwem.* W: *Początki państwa polskiego.* T. II. Poznań 1962, s. 219—223.

dzi przy tym o ustalenie metryki narodzin, tę zazwyczaj lekceważono, ale początków grupy etnicznej, instytucji, grupy społecznej, jednym słowem początków tego wszystkiego, co w opinii historyków ówczesnych kształtowało dzieje. Nie jest to problem obcy nawet naszej historiografii, owo szukanie społecznej genezy. Zdaje się ono tkwić głęboko w psychice człowieka, jest charakterystyczne dla kultur zakładających mniej lub bardziej świadomie metempsychozę, a więc najogólniej mówiąc dla kręgu kulturowego najbardziej nam bliskiego, indoeuropejskiego. Niemniej w historiografii średniowiecznej to zjawisko odgrywa szczególną rolę.

Owo szukanie genezy próbowano wyjaśniać myśleniem teologicznym, nawykiem do tego typu myślenia i akceptacją jego reguł przez pisarzy średniowiecznych. Warto to wyjaśnienie tutaj przypomnieć. Sądzi się więc, iż przy silnie rozwiniętej świadomości historycznej społeczeństw średniowiecznych, łatwo dokonała się koniunkcja tej myśli historycznej z myślą chrześcijańską. Ta zaś z natury swej była przesiąknięta historią. Podstawowe księgi religijne — *Biblia Starego* i *Nowego Testamentu* — są niczym innym, jak jedną wielką historią: ludzkości, wybranego narodu, chrześcijaństwa. Ta perspektywa przeszłości była pryzmatem, poprzez który człowiek średniowieczny chciał oceniać i rzeczywiście oceniał swoją rzeczywistość [4], tak, jak czyni to zawsze, ilekroć akceptuje jakieś zasady.

Stwierdzenia takie zdają się o tyle nie wyjaśniać zagadnienia, że tego rodzaju traktowanie historii jest, jak się zdaje, dość powszechne i charakterystyczne niemal dla wszystkich systemów teologicznych, najogólniej metempsychicznych. Nic też dziwnego, że takie skojarzenia nie są obce chrześcijaństwu. Niemniej, mimo całego swego niedostatku faktycznego i metodycznego, obserwacje tego rodzaju kierują badania we właściwym kierunku, rokując pełniejsze i właściwsze wyjaśnienie. Pośrednie bowiem ogniwo zdaje się tkwić w wzorcu, który służył historykom średniowiecznym, w wzorcu, który dzisiaj mgliście określamy szkołą historyczną lub kierunkiem historycznym.

Historycy średniowieczni pozostawali pod urokiem przede wszystkim trzech historyków, będących równocześnie filozofami i teologami: Euzebiusza z Cezarei, Hieronima i Augustyna z Hippony, działających jeszcze w starożytności, ale już zapowiadających nowe czasy [5]. Oni, a właściwie ich dzieła, wertowane, wykorzystywane i interpretowane, niekiedy swoiście i nawet błędnie, nadali swoisty styl i zapłodnili historyczną twórczość średniowiecza. Co więcej, ich koncepcja Kościoła, historii Kościoła, w wysokim stopniu kształtowała zainteresowania historiografii średniowiecznej i sugerowała konkretne widzenie przeszłości. Twórczość zaś ich wyrastała z konkretnej rzeczywistości, a nie z teoretycznego oderwania od niej, nawet nie z metempsychicznych atawizmów. Twórczość ich to przede wszystkim obrona młodego chrześcijaństwa, apologia, a nawet swoista apoteoza, jego genezy, jego początków. I tu-

[4] Por. E. Gilson *Duch średniowiecznej filozofii*. Warszawa 1959, s. 353—369 oraz H. Wolter *Geschichtliche Bildung im Rahmen der artes liberales*. W: *Artes liberales*. Leiden — Köln 1959, s. 59.

[5] Z bogatą literaturą związaną z ich twórczością historyczną dobrze zaznajamia ostatnio R. Gustaw *Rozwój pojęcia historii Kościoła*. Poznań (1965).

taj dochodzimy do zagadnienia, które najbardziej nas interesuje. Geneza tak pilnego szukania wszelkiego początku, niezmiernie charakterystyczna dla historiografii średniowiecznej, zdaje się tkwić również we wzorcu pisarskim, w swoistej konwencji warsztatowej.

Trzej, przed chwilą wymienieni historycy, przedstawiając dzieje Kościoła, broniąc jego praw, musieli pokazać metrykę, która uzasadniała owe prawa Kościoła. Nie mogło to być jednak proste zrelacjonowanie wydarzeń. Musiało ono do odbiorcy przemawiać zarówno sugestywnością doboru środków wyrazu pisarskiego, jak i przekonywać swoją logicznością. Stąd sięgali poprzez synchronizację dziejów biblijnych z powszechnymi do momentu stworzenia świata. Ta koncepcja znalazła swój wyraz nie tylko w stosowanej w obliczeniach chronologicznych erze *ab origine mundi* (от сотворения мира) stosowanej przede wszystkim w kręgu kultury bizantyńskiej, ale nie wyłącznie. Koncepcje te znalazły wyraz przede wszystkim jednak w swoistej periodyzacji dziejów ludzkości. Najpełniejszy wyraz znalazła ona w Augustynowych *aetates,* sześciu wiekach ludzkości, nawiązujących do biblijnych sześciu dni stwarzania świata i modyfikujących Florusowy schemat „sześciu wieków życia" [6]. Ta właśnie koncepcja periodyzacji dziejów szczególnie zaciążyła na dziejopisarstwie średniowiecznym. Ona także stwarzała wzór, nakazujący sięgać do metryki, początku, genezy. Klasycznymi tutaj przykładami są dzieła Izydora z Sewilli († 636), autora *Chronica,* po raz pierwszy podejmującego koncepcję Augustynowych *aetates,* Bedy Venerabilis († 735), autora szczególnie poczytnej i zapładniającej *Chronicon de sex aetatibus mundi,* chociaż dzisiaj bardziej znany jako komputysta i autor *Chronica gentis Anglorum,* a wreszcie znamienny dla pełnego średniowiecza dziejopis Otto z Freisingu (1143—1146), autor *Chronica* i *Gesta Frederici.*

Koncepcja owych *actates mundi* miała, jak już się rzekło, sens apologetyczny, a więc uzasadniała nabyte prawa, uświetniając pochodzenie, genezę, uświetniała rzeczywistość, a zarazem uzasadniała jej kształty. Tym samym stawała się swoistą publicystyką. Ten wzorzec kształtował historiografię już nie tylko powszechną, ale również lokalną. Tą ostatnią interesują w pierwszym rzędzie dzieje etnicznego państwa, ludu tworzącego to państwo, przy szczególnym zainteresowaniu dla roli pomazańca — władcy. Teologiczna terminologia wraz z teologiczną kosmogonią, akceptowane poprzez samą koncepcję procesu dziejowego, kazała stosować podziały swoistego rasizmu średniowiecznego. Ludy bardziej szlachetne, a więc te, które miały świadectwo swego trwania w czasie, gdy rodziło się chrześcijaństwo i to chrześcijaństwo akceptowały w jego zalążkach, wywodzić się miały od ludów czy nawet ludzi znanych w najodleglejszych czasach biblijnych [7]. Ludy, które przyjęły później chrześcijaństwo, już w jego rozwiniętych formach, wywodzono z kla-

[6] Zob. F. Landsberg *Das Bild der alten Geschichte in mittelalterlichen Weltchroniken.* Basel 1934, s. 20 oraz K. Brandi *Geschichte der Geschichtswissenschaft.* Bonn 1952, s. 38—39.

[7] Wiele interesujących obserwacji zebrał w II tomie swego dzieła A. Borst *Der Trumblau von Babel.* Stuttgart 1958.

sycznego antyku, przy wyraźnej emulacji o lepszą, bardziej szlachetną genealogię. Frankowie mieli być potomkami Trojan, Anglicy wywodzili się (i nie bez pewnej racji) od Rzymian, dynastia serbska i bułgarska od Konstantyna lub Augusta, władcy Rusi od brata Augusta [8]. Nie pozostali tutaj w tyle i Polacy, którzy dość rychło potrafili zadbać o genealogię swego pochodzenia [9]. Rzecz jasna, niepomiernie ważną rolę odgrywała tutaj uczoność średniowieczna. Im większa, im pełniejsza (co nie znaczy dogłębniejsza), tym łatwiej było skonstruować szlachetniejszy rodowód.

Podobne zabiegi publicystyczno-historiograficzne podejmowane były przez liczne instytucje o charakterze korporacji, czy słuszniej — posiadające osobowość prawną. Szczególnie korzystały tutaj z pomocy pisarstwa instytucje kościelne, które jednak tutaj przyjdzie raczej traktować jako grupy społeczne. Wbrew pozorom, w rozwoju tej historiografii poważniejszą rolę, niż skłonni jesteśmy to przypuszczać, odegrał postęp technicznej znajomości sztuki pisarskiej. Jest ona niewątpliwie domeną duchowieństwa, ale sprawność pisania, umożliwiająca tworzenie skryptoriów, nie jest powszechna wśród owego duchowieństwa [10]. Stąd instytucje kościelne zdają się poprzestawać na spisywaniu w pierwszym rzędzie tego, co jest im nieodzowne do codziennego życia, a więc do spisywania spraw zasadniczej wagi, przy czym posługują się formą najprostszą, umożliwiającą memoryzację, a nie tworzącą świadectwa wydarzeń owych.

Takim nieodzownym zapisem był katalog biskupów w środowiskach katedralnych, a w środowiskach klasztornych katalog opatów, zwłaszcza wtedy, gdy ci opaci sięgają po uprawnienia należące do kompetencji biskupów. Zasób informacji tego typu zabytków historiograficznych, ich forma literacka, jest więcej niż skromny. Ogranicza się jedynie do zapisania imienia biskupa, najczęściej w formie kontrakcji, rzadziej suspensji. Długo trzeba czekać, aż serwis informacyjny zacznie się poszerzać. To wszystko skłania dzisiaj historyków do mniemania, iż katalogi biskupów nie są nawet godne miana zabytków dziejopisarstwa [11]. Przede wszystkim odmawia się tym zabytkom cech publicznej i aktualnej użyteczności, ograniczając ich funkcję do roli tekstów na wpół liturgicznych. Tymczasem wydaje się, iż ten rodzaj pisarstwa średniowiecznego, jak bodaj żaden inny, tkwił w jak najbardziej aktualnych zjawiskach rzeczywistości.

---

[8] Por. D. Hay *Europe. The Emergency of an Idea.* Edinburgh 1957, s. 48—49; A. Grau *Der Gedanke der Herkunft in der deutschen Geschichtschreibung des Mittelalters.* Würzburg 1938, s. 4—18.

[9] Por B. Kürbisówna *Studia nad Kroniką wielkopolską.* Poznań 1952, s. 115—155 oraz K. Pieradzka *Genealogia biblijna i rodowód Słowian w pierwszej księdze „Annales" Jana Długosza.* „Nasza Przeszłość". T. 8, 1958, s. 83—116. Poglądy obcych na pochodzenie Polaków ostatnio zestawił A. F. Grabski *Polska w opiniach obcych X—XIII w.* Warszawa 1964, s. 134—175.

[10] Charakterystyczne są tutaj wyniki badań A. Gieysztora *Problem karolińskiej reformy pisma.* „Archeologia". T. 5, 1952—1953, s. 155—176.

[11] U nas takie stanowisko zdaje się reprezentować B. Kürbisówna *Wiąż najstarszego dziejopisarstwa,* s. 222.

Geneza katalogów biskupów nie jest jasna [12]. Przede wszystkim nie wiadomo, w jakim stopniu na ich powstawanie oddziaływała koncepcja *Liber pontificalis* [13]. Ten zaś wyrastał na kanwie roszczeń biskupów rzymskich do władztwa kościelnego, dogmatycznego i jurysdykcyjnego nad wszystkimi biskupami chrześcijaństwa. Chcąc taką koncepcję uzasadnić, *Liber pontificalis*, stale rozbudowywany, dowodził sukcesji biskupów rzymskich, sukcesji prowadzącej do św. Piotra, następcy Chrystusa, ale sukcesji w czasie nieprzerwanej, cieszącej się pełną dokumentacją historiograficzną (co nie znaczy źródłową). Jest znamienne, że rozprzestrzenianie się tej idei w chrześcijaństwie, równoznaczne z rozbudową zasady prymatu biskupa rzymskiego, jest równoległe do rozbudowywania zapisów w *Liber pontificalis*. Analogicznie pod wieloma względami przedstawia się sprawa z katalogami biskupów. Co najciekawsze od X wieku można w nich obserwować tendencję do odtwarzania listy biskupów z pominięciem faktów historycznych. Skoro zaś nie zabiegano o odtworzenie listy biskupów historycznych, posługiwano się wprowadzaniem imion fikcyjnych, czerpanych z miejscowych kultów świętych, bądź też „wypożyczanych" z katalogów innych biskupstw. W ten sposób większość biskupstw dorobiła się sukcesji sięgającej, jeżeli nie któregoś z apostołów, to przynajmniej jednego z licznych uczniów Chrystusa. Chronologię pontyfikatów biskupich miał wyznaczyć porządek występowania w liście, potem coraz częściej dorabiano daty roczne a nawet dzienne. Kolejnym etapem rozrostu poprzez amplifikację zapisu było dorabianie not biograficznych, czerpanych zazwyczaj z twórczości hagiograficznej, ale równie często najprawdopodobniej z próżni. Widać i tutaj czasem przebłyski erudycji, potrafiącej sięgać nawet do antyku.

Pierwsze obserwacje nad katalogami pozwalają przypuszczać, iż jest to wyraz kontrakcji czy polemiki przeciw biskupom Rzymu, wynikającej z oporów przeciw akceptacji ich prymatu. Ale działać zdają się tutaj i inne, równie ważkie przyczyny. Owi pierwsi biskupi, nie zawsze postacie historyczne, to święci. A więc zdaje się tu chodzić o pewną nobilitację czy nawet sakralizację ich następców, co rzecz jasna wiąże się z ich pozycją społeczną. Z drugiej strony katalog zdaje się spełniać funkcje po prostu genealogiczne. Stanowi bowiem genealogię płynącą nie z dziedzictwa krwi, ale z dziedzictwa sukcesji. Owo dziedzictwo nie jest rzeczą obojętną dla tworzenia opinii społecznej i politycznej wokół ówczesnych biskupstw. I znów rzecz znamienna, że w miarę wzrostu powagi biskupa w państwie i społeczeństwie średniowiecznym, serwis informacyjny stale rozrasta się, zbierając zawsze jednak informacje jedynie podnoszące prestiż poprzedników. I tutaj zachodzi dość znamienna ewolucja — coraz częściej przedmiotem charakterystyki zawartej w serwisie informacyjnym staje się nie tyle biskup, co repre-

[12] Z nowszej literatury zacytować można raczej teologiczną niż historyczną rozprawę H. Leclercq'a *Listes épiscopales*. W: *Dictionnaire d'archéologie chrétienne et de liturgie*. T. IX. Paris (brw), kol. 1207—1236. Ze starszej literatury warto przypomnieć pracę L. Delisle *Anciennes catalogues des éveques des églises de France*. W: *Histoire littéraire de la France*. T. XXIX. Paris 1885, s. 386—454. Niezastąpioną jest zawsze praca L. Duchesne *Fastes épiscopaux de l'ancienne Gaule*. Paris 1894—1915, 3 tomy.

[13] Najlepsze wydanie to *Le Liber pontificalis*. Ed. L. Duchesne. Paris 1955.

zentowana przez niego diecezja i katedra. Dla osoby biskupa przeznacza się już bowiem nowy typ produkcji historiograficznej, bardziej personalny, gesta.

W wypadku twórczości katalogowej, zazwyczaj anonimowej, mamy do czynienia z funkcjonowaniem fetysza genezy na niższym już szczeblu, bo grupy społecznej, instytucji. Nie chodzi tutaj już o początki dziejów świata ani też o początek dziejów ludu. Chodzi o początek instytucji i związanej z nią grupy społecznej, początek, który ma uzasadnić jej wagę w momencie pełnego rozwoju znaczenia społecznego i politycznego.

Blisko katalogów biskupów stoi inny typ tego rodzaju twórczości, znów zupełnie zapomniany przez historyków, mianowicie katalog władców. Wydaje się, że początkowo miały one jedynie memoryzować imiona kolejnych monarchów i utrwalać porządek ich następowania. Jak się zdaje, nie ma żadnych związków genetycznych pomiędzy tymi wykazami a znanymi w rzymskiej starożytności wykazami cesarzy i konsulów [14]. Nie bardzo wiadomo natomiast, w jakim stopniu wzory antyczne były przekazywane poprzez wpływ *Liber pontificalis*, którego początki tkwią w owych antycznych wzorach. Nie ulega już dzisiaj wątpliwości, iż tego rodzaju twórczość nie tylko stanowiła samodzielny i samoistny gatunek historiografii, ale że stanowiła również podnietę i podstawę do rozwoju pełniejszych gatunków historiograficznych — roczników, gesta i kronik [15]. Niestety, liczne tego rodzaju zabytki, podobnie jak katalogi biskupów czy opatów, nie znalazły większego zainteresowania w oczach uczonych historyków [16]. Tendencje skłaniające do heroicznej i antycznej genealogii władców, o czym wspomniałem, wykorzystały właśnie te katalogi do konstruowania dostojnych metryk [17]. Technika konstruowania owej metryki nie odbiegała od sposobów zastosowanych w katalogach biskupich, z tym, że poważniej należy tutaj brać pod uwagę siłę tradycji, która łatwo mogła przechować imiona pierwszych władców [18], jak również chętniej korzystała z wykazów władców rzeczywiście istniejących, ale przecież nie mających związków z opisywaną dynastią.

Nie odbiegają od tych dwóch typów genealogie różnych możnych rodów feudalnych, w gruncie rzeczy będące niczym innym, jak katalogiem, chociaż kościec ich konstrukcji stanowi wyłącznie dziedzictwo

[14] Wiele interesujących uwag zamieścił Duchesne we wstępie do wydania *Liber pontificalis* na s. II—XII.

[15] Zob. np. Wattenbach—Levison *Deutschlands Geschichtsquellen in Mittelalter. Vorzeit und Karolinger.* Weimar 1952, s. 114—115.

[16] Wymowne jest zestawienie wydawnictw i opracowań zestawione u Wattenbacha — Levisona na s. 259. Nie straciła wagi praca A. Hönger *Die Entwicklung des literarischen Darstellungsform den Genealogie bei der germanischen, Stämmen bis in die Karolingerzeit.* Leipzig 1902. W literaturze polskiej można odnotować jedynie kilka zdań w pracy J. Dąbrowskiego *Dawne dziejopisarstwo polskie.* Wrocław 1964, s. 109—113.

[17] Przykłady zebrał D. Hay *op. cit.*, s. 48—49.

[18] Zob. interesujące obserwacje K. Tymienieckiego *Legendy i spór o tradycję historyczną.* „Studia Źródłoznawcze". T. 10, 1965, s. 101—108.

krwi [19]. I tutaj dokonuje się wręcz karkołomnych zabiegów, byle zbudować możliwie dostojną metrykę rodu, zawsze jeszcze niewielkiego, ale już na dorobku [20]. Niestety, mimo sporego zainteresowania się tymi zabytkami, głównie ze względu na szczegółowe zainteresowania genealogiczne, zbyt małą mamy jeszcze orientację w szczegółach techniki twórczej piszących owe genealogiczne katalogi, zresztą zazwyczaj pisarzy anonimowych [21].

Zbyt dalekie od wyczerpania obserwacje nad tymi trzema rodzajami twórczości historiografii średniowiecznej, w których fetysz genezy działa bodaj z największymi efektami, a co najważniejsze, szczególnie wyraziście prowadzą do kilku ważkich uwag. Wydaje się, że możliwie krótko warto je tutaj zasygnalizować, nie zmierzając do ostatecznego zamknięcia przez to badań nad tym ważnym z wielu powodów, chociaż nader skomplikowanym zagadnieniem.

Nie kwestionując w zasadzie teologicznej genezy średniowiecznych poszukiwań początku, nieodzownym staje się wprowadzenie tutaj znacznej korekty. Wydaje się, że uczona myśl teologów — historyków, poprzez komputystykę rozszerzona poza kręgi piszących i czytających, dość rychło została dwoiście przetworzona, uzyskując cechy charakterystyczne dla publicystyki, czy wręcz propagandy, zrozumiałej dla szerokich rzesz, publicystyki łatwej do zmemoryzowania, bo prostej w swej szacie literackiej, sugestywnej, bo popartej tym, co niosła liturgia, ceremoniał pałacowy i otoczenie monarsze, zwyczaj obserwowany w siedzibie możnego feudała, magicznej poprzez swą heroizację i podkreślanie czynnika czasowego, uzyskującego cechy niemal nieskończoności. Jest to zatem, jak się zdaje, publicystyka nie tylko szczególnie wymowna i sugestywna, ale przede wszystkim skuteczna. Stąd też w badaniach nie można jej pomijać, jej roli nie można lekceważyć.

Dążyła zaś ona do osiągnięcia celów niezmiernie bliskich rzeczywistości, która tworzyła świat średniowieczny. Bez pogłębienia studiów nad tego rodzaju zabytkami historiograficznymi, co staje się

[19] Są one wiele lepiej opracowane ze względu na większe zainteresowanie badaniami genealogicznymi. Szczególnie interesujące jest studium K. Haucka: *Lebensnormen und Kulturmythen in germanischen Stammes- und Herrschergenealogien.* „Saeculum". T. 6; 1955, s. 186—223, gdzie także pełniejsza literatura. O niezwykle dla nas interesujących genealogiach hiszpańskich informuje Wattenbach — Levison *op. cit.*, s. 361—363, gdzie bogate informacje o wydawnictwach i literaturze.

[20] U nas właściwie brak tego rodzaju twórczości, w przeciwieństwie do stosunkowo licznych katalogów biskupów i władców polskich. Charakterystyczne jednak, że powstały tzw. *Spominki* o Łaskach i o Ciołkach, wydane w *MPH.* t. III, s. 163—271, a więc o rodach wcale nie najdostojniejszych w momencie, gdy pojawiły się na arenie publicznej działalności. Oba zabytki doskonale zdają się odpowiadać warunkom powstawania tego rodzaju twórczości i winny być co rychlej pod tym kątem zbadane.

[21] Podobnie antyczne metryki będą uzyskiwać nawet miasta, na co łaskawie zwrócił mi uwagę prof. dr Kazimierz Myśliński. Przykładów tego rodzaju zabiegów dostarczył u nas mistrz Wincenty, dorabiając niektórym polskim miastom antyczną, rzymską metrykę. Mistrz Wincenty nie jest w swoich zabiegach odosobniony. Tak postępowano zbyt często na zachodzie Europy, co świadczy raczej dobrze o jego twórczości, nawiązującej do aktualnych manier historiografii europejskiej.

rzeczą nieodzowną, można już ryzykować pewne twierdzenia. Genealogia rodu ma udokumentować rolę, jaką jego przedstawiciele odgrywają w życiu społeczeństwa feudalnego, klasowego. Służy ona do uzasadnienia i manifestacji praw nabytych i praw faktycznie wykonywanych, choć nie zawsze o jasnej i legalnej fakturze. Rola ta i owe prawa płyną zaś prostą drogą z uwarunkowań gospodarczych. Zjawisk tych nie ma potrzeby tutaj omawiać szerzej. Katalogi biskupów najpierw służą do manifestowania niezależności od biskupa rzymskiego, a potem, kiedy owej niezawisłości nie zdołano obronić, służą do uzasadnienia roli społecznej biskupa, zarówno jako możnego feudała, suzerena, jak i reprezentanta Kościoła. Nierzadko bez trudu można odczytać obronę pewnych koncepcji politycznych, czy też próbę uzasadnienia nie zawsze jasno nabytych prerogatyw. Apostolska geneza i sukcesja biskupa, historia uświęcona szeregiem świętych poprzedników, jest dostateczną legitymacją praw wcielanych w życie, praw równie dobrych, a może nawet lepszych od tych, które daje pochlebna i zaszczytna genealogia krwi. Jest rzeczą wysoce charakterystyczną, że tego rodzaju twórczość katalogowa nie pojawiła się we Włoszech ani w południowej Francji (ale jest w Hiszpanii), a więc w krajach, gdzie rola biskupa, silnie związanego z komunami miejskimi, jest diametralnie różna od roli biskupa w Europie środkowej czy na północy, gdzie szczególnie obficie wystąpiły tego rodzaju zabytki. Najtrudniej o wykrycie przy obecnym stanie badań korelacji katalogów władców z rzeczywistością. Może wiąże się to poniekąd z tymi samymi zjawiskami co twórczość genealogiczna. Nie ma zaś powodu wątpić, iż u schyłku średniowiecza kształtują te sprawy tendencje zjednoczeniowe, które zdają się domagać swoistej legitymacji praw dla narodowych dynastii [22].

Teologiczny fetysz genezy, nakazujący szukać początków, ulega tutaj daleko idącej modyfikacji i to, jak się zdaje, posuniętej aż do zatracenia pierwotnego charakteru. Tutaj nie oddziaływuje w żadnym wypadku idea owych Augustynowych *aetates*. Do głosu dochodzi codzienne życie z tym wszystkim, co ono niesie. Rzecz jasna w konsekwencji należałoby podjąć badania, w jakim stopniu ta modyfikacja wpłynęła na rozwój historiografii średniowiecznej. Pytanie o to przy obecnym stanie badań musi pozostać niestety bez odpowiedzi, a jest ono przecież interesujące [23]. Jedynie prowizorycznie można by twier-

[22] Pewne elementy takich tendencji można przecież obserwować w obu naszych najstarszych kronikach, które również interesuje katalog dynastów. Badania utrudnia to, że wszelkiego rodzaju katalogi rzadko dochowały się w oryginałach, są kontynuowane, amplifikowane, niezmiernie często kopiowane. Ustalenie nawarstwień, a konsekwentnie chronologii powstawania poszczególnych części jest badaniem żmudnym i nie zawsze współmiernym do osiąganych wyników. Zdecydowanie brakuje więc dobrych wydań. Najlepiej, dzięki wieloletnim badaniom Duchesne'a, przedstawia się sprawa z katalogami biskupów francuskich. Ale też pochłonęły one autorowi prawie 25 lat pracy, dając w efekcie krytyczne wydanie około 100 katalogów.

[23] Wiadomo przecież, jak ważną rolę w historiografii odegrał Jan z Salisbury († 1180), który w swej *Historia pontificalis* zaniechał wyjaśniania wydarzeń zjawiskami transcendentnymi na rzecz swych *causae secundae*, a więc po prostu realizmu i trzeźwości polityka, skłaniających go do szukania czynnika kierującego dziejami w podłożu psychicznym człowieka. Zob. np. R. Gustaw *op. cit.*, s. 54, gdzie literatura zagadnienia.

dzić, zawsze jednak hipotetycznie, że owo szukanie uświetnionego początku mogło w jakimś stopniu urealniać widzenie procesu dziejowego, ale z drugiej strony, szukanie popychające formy literackie ku służebności w stosunku do określonych celów publicystyki społecznej czy politycznej, mogło łatwo prowadzić do zatarcia granicy między faktem a nawet niezamierzonym i nieuświadomionym fałszerstwem. Natomiast niewątpliwie odegrało ważką rolę w wzbogaceniu form literackich, w intensyfikacji zainteresowań i twórczości historiograficznej w ogóle.

Zgłoszone tutaj obserwacje fetysza genezy w historiografii średniowiecznej, nie wyczerpują rzecz jasna problematyki, niedostatecznie wciąż wyczuwanej. Chodzi jedynie o zasygnalizowanie możliwości zarówno poznawczych, jak i badawczych, tkwiących w zdawałoby się już dobrze rozpoznanych zabytkach piśmiennictwa średniowiecznego.

РЕЗЮМЕ

Задача настоящей статьи — обратить внимание на потребность более тщательного рассмотрения проблемы, беспрестанно повторяющейся в средневековой историографии: начала народа, династии, института племени, превращающейся очень часто в своего рода фетиш. Считают, что можно ее объяснить привычками теологического видения исторического процесса. Я не отрицаю правильности такого мнения, но мне кажется, что этому способствовали и другие моменты. Особенно четко появляется это в исторических произведениях трех типов: в каталогах (listes, fastes) епископов или аббатов, властителей и в генеалогиях богатых феодальных родов. В этих произведениях очень явно стремление придать торжественность историческому предмету, притом само произведение служит тогда целям, напоминающим цели современной публицистики (дискуссия с противником, установление и обоснование общественного мнения, обоснование привилегий, полученных не совсем ясным образом). Однако эти цели далеки от тех, к которым могла бы идти историография насыщенная теологическим мышлением. Они связаны непосредственно с общественными и экономическими условиями, а также с конкретной политической ситуацией. В связи с тем, что творчество подобного рода лежит у основ средневековых летописей, деяний (gesta) и хроник, нужно внимательно проследить, до какой степени модифицирует оно цели и формы этих историографических жанров. Тем более, что можно предполагать, что именно здесь лежит одна из причин изменения концепции творчества и видения исторической действительности в общем.

RÉSUMÉ

Cette étude se pose comme but de signaler le besoin d'une observation la plus attentive du problème reparaissant très souvent dans l'historiographie médiévale, notamment du celui des origines des expressions comme: puple, dynastie, institution, famille, qui prennent bien de fois le caractère d'un fétiche. On croit que ce phénomène provient d'envisager le processus histoique d'une manière de vue théologique. Sans nier la justesse de cette thèse, il me semble qu'on doit analyser ici d'autres influences. En particulier cela devient évident dans trois domaines de sources historiques: dans les fastes des évêques et des prieurs, dans les listes des souverains et dans les généalogies des puissantes familles féodales. Dans tous ces cas s'accentue nettement la tendance à illustrer l'objet d'intérêt historique, aninsi que l'ouvrage lui-même réalisant alors les dessins qui nous rappellent les buts des articles de polémique de la presse future (discussion avec l'adversaire, formation et consolidation de l'opinion publique, affermissement des prérogatives acquises auparavant d'une manière un peu obscure). Il en résultent les buts très éloignés de ceux qu'aurait pu construire l'historiographie imprégnée de la façon de penser théologique. Elle se formait conformément aux conditions sociales et économiques, de même qu'aux situations politiques actuelles. Comme la tendance de ce genre-lá se trouve à la base des annuaires des chansons de gestes et des chroniques du Moyen Âge, on doit les analyser scrupuleusement pour voir en quelle mesure elle modifie les buts et les formes de ces genres historiographiques. On peut croire que c'est ici que se trouve une des causes du changement de la conception historiographique et un des points de vue de la réalité historique.